Rozmaitości

DNIA 16. SIERPNIA Ner 33. 1834 ROKU.

POKOIK W SERCU.

POWIASTKA.

Urodziłem się w dzień przestępny, a zatém należę do owych nieszczęśliwych ludzi, którzy tylko co cztéry lata urodziny swoje obchodzić mogą. Los, wynagradzając mi to, co przezto na szczérych lub zmyślonych życzeniach, co na biletach wyzłacanych, lub bez wyzłacania i zgoła na różnych prezentach tracę, obdarzył mię talizmanem, który, gdy w dzień przestępny nosząc na palcu, obrócę na dół kamieniem, w mgnieniu oka jestem tam, gdzie sobie być życzę, choćbyto było aż na końcu świata. Za posunieniem kamyczka do góry wnet omamienie ustaje, i widzę się znowu na owém miéjscu, gdzie się istotnie znajduję. Dawniej cudotworcy mojego zwyczajnie do tego używałem, że za pomocą jego robiłem w dzień moich urodzin maleńką podróż po świecie i zaglądałem po trochu we wszystkie jego części. Ale ponieważ w podróżach moich zrobiłem to doświadczenie, że świat we wszystkich częściach swoich jednako jest śmiészny, obchodząc więc czterdziestą rocznicę mojego urodzenia, postanowiłem zrobić inną wycieczkę, w sąsiedztwo. Kazałem założyć do sanek, wsiadam i jadę do pani podkomorzyny, którą od pół roku bardzo często odwiédzałem.

Malwinka, urodna córka podkomorzyny, była przyczyną, iż, mimo zawieruchy, w odwiedziny pojechałem. Do 39go roku byłem kapitanem wprawdzie, ale kto nié ma majątku, ten z samej płacy dostatnie żyć nie może. To było przyczyną, że ile możności unikałem płci pięknej, gdyż dla braku dochodów nie byłem w stanie według woli rozrządzać ręką moją, a łudzić dziewczęta nadziejami, których urzeczywistnić nie można, lub wdawać się w płoche miłostki, uważałem to niegodném prawego człowieka. Śmierć mojéj ciotki zmieniła te okoliczności, odziedziczyłem bowiem po niéj ładną wioskę nad Sanem; ale może już za poźno, miałem bowiem lat cztérdzieści, a Malwinka dopiéro przed trzema wiosnami cztérnasty przebiegła roczek. Matka jéj mawiała wprawdzie dosyć często, że mieszkam w serduszku Malwinki i sama podkomorzanka nie zdawała się miéć odrazy ode mnie, ale czyż można ślepo zaufać kobiétom w delikatnéj sprawie miłości?

Podkomorzyna, jak zwyczajnie, przyjęła mię bardzo uprzejmie. Malwinki nie było w salonie; przetańczywszy noc na balu, spała. Przybyła nareszcie, powabna jak zorza, zaspane oczka zgrabnémi paluszkami przetarła, usiadła przy mnie na sofie i tyle różnych przyjemnych rzeczy umiała mi o wczorajszym balu opowiedzieć, że do prawdy żałowałem, iż z nią razem nie znajdowałem się na nim. Lecz gdy Malwinka wybiegła na chwilę z salonu, mimowolnie przyszło mi na myśl, czyby też była rada temu, gdybym był z nią istotnie znajdował się na balu. »O gdybyto można być w jéj sercu i tam się o prawdzie dowiedzieć!« rzekłem cicho do siebie, bez myśli obróciłem pierścionek i w chwili téj, przemieniony w człowieczka, nie mającego więcéj jak ćwierć cala, ujrzałem się, z niemałem przelęknieniem mojém, w jakimś maleńkim pokoiku, i domyślałem się, że to było serce Malwinki, przypomniawszy sobie mój talizman i życzenie zbadania jéj myśli. Z trudnością wyszukałem drzwi w tym pokoiku i wszedłem niémi do elegancko umeblowanego salonu,

w którym przy pobocznym stoliku siedziały trzy przyjaciółki Malwinki, i, jak sama mawiała o nich, przyjaciółki od serca. Zszywały muszliny od niechcenia i paplotały o wczorajszym balu, nie troszcząc się o mnie bynajmniéj, lubo je jak najuprzejmiéj, jako dawne znajome, powitałem. Rzuciłem okiem w około salonu, azali nie znajdę postaci do siebie podobnéj, ale nie było mnie w téj części serca Malwinki. Zgorszony, że obecne panienki nie uważały na mnie, przystąpiłem do szafeczki z książkami i zacząłem przeglądać tytuły. I tu znajdowałem przedmioty, które mię nie bardzo budowały i nie najświetniéj wystawiały gust podkomorzanki. Czytałem same powieści Koka, kilka dzienników mody, kilka Noworoczników, dziełko o sztuce pięknszenia się, ale nie było ani »Pamiątki po dobréj matce,« ani żadnéj z prawdziwie nauczających książek.

»Czy pomieszkanie to nie ma innego piętra?« zapytałem jednéj z przyjaciółek Malwinki. Nie odpowiedziawszy wskazała na drzwi poboczne, których dotąd nie uważałem. Otworzyłem je i znajdowałem się przy schodach kręconych, ale zaledwo drzwi przymknąłem, gdy dziewczęta głośno śmiać się zaczęły, i jak się zdawało, ze mnie. Miałem już chęć powrócić i skarać je nieszpetnie, lecz wstrzymywała mię to ciekawość dowiedzenia się, dokąd te dziwne schody prowadzą; to wreszcie wyobrażenie, schlebiające mojéj próżności. A więc głębiéj mieszkam w świątyni serca Malwinki, pomyślałem, głębiéj jak te, lekkomyślne dziewczęta, które, lubo przyjaciołkami jéj się nazywają, nawet tego zakątka serca nie są godne zajmować. Spuszczałem się więc w dół schodami, a za każdym z nich rosło przywiązanie do Malwinki i zaufanie w pomyślnych przyrzeczeniach jéj matki.

Stanąłem nareszcie przed drzwiami. Serce zaczęło mi bić żywiéj i niespokojniéj. Otwiéram i wchodzę do przeznaczonego na gotowalnią pokoju. Na przeciw stołu stała przepyszna toaleta, taka sama, jaką mi nie raz w uniesieniu opisywała Malwinka, a którą widziała u księżnéj. Nie daleko ztamtąd siedziała jéj matka i czytała, lubo nie z największą uwagą. W pootwiéranych szafach mahoniowych, po krzesłach, stolikach i sofach leżały, jak w magazynie modniarki, suknie, szale, kapelusze i inne kobiéce ubiory, którychbym nie umiał opisać, gdybym nawet wszystkich dzienników mód uczył się na pamięć. Gdy tak po kolei przeglądam te godła próżności, ciekawy byłem, co oprócz nich jeszcze znajduje się w pokoju, i — prawdziwie o krok mimowolnie odskoczyłem — spostrzegłszy w dużém poręczowém krześle siedzącego..... podporucznika. — Rozparty siedział wygodnie, jak w kawiarni, i poglądał na mnie wzrokiem pełnym poufałości, gdy ja na niego z pomieszaniem patrzyłem.

»Cóż u licha robisz tu, panie podporuczniku?« zapytałem w tonie cokolwiek ostrym, mniemając, że się znajduję na placu popisów.

Jeszcze bardziéj rozparłszy się i układając włosy, odpowiedział od niechcenia: »Panna podkomorzanka pozwoliła mi zająć miéjsce w tym pokoju.« — »A nie raczyłbyś oddalić się ztąd na chwilę?« zapytałem go. »Ani na pół chwili,« odpowiedział, »albo mi tu źle?« I robiąc sobie większą jeszcze wygodę, prawie przewiesił się przez krzesło, wyciągnął nogi i z taką dumą poglądał, jak gdyby był panem tego pokoju. »Nieznośny trzpiot!« zawołałem w duchu; »a ona nieznośne stworzenie! Więc takiego wiercipięte przenosi nad słusznego, w pewnych latach, człowieka!... Nie warta szeląga!« dodałem po chwili i gniewać się zacząłem na podkomorzynę także, iż mię tak oszukała, malując ku mnie miłość Malwinki. Spostrzegłszy mię, wstała i chciała mię powitać, a w tym, by przekonać się lepiéj o fałszu matki, objawiłem tajemnie chęć znajdowania się także w jéj sercu i życzenie moje spełnione zostało. Cóż tam ujrzałem: Oto rachunki moich dochodów, plany mojéj wioski, a na osobnym papiérze odrysowany był plan pałacyku z kolumnadą, który miał zastąpić mój dotychczasowy dwór staroświecki z gankiem, i plan ogrodu w angielskim guście, gdzie moja poczciwa ciotka, okrom kwiatów, także kapustę i buraki zasadzała. »Więc teto są przyczyny uprzejmości wpani?« pomyślałem, »ale nic z tego nie będzie!« Z gniewem, obracając pierścień do góry, szarpnąłem się prawie w palec i znajdowałem się znowu w domu pani podkomorzyny na sofie, gdzie piérwotnie z Malwinką siedziałem.

Weszła Malwinka i chciała prowadzić daléj przerwaną rozmowę, ale nie miałem już dłużéj chęci bawienia się z nią, wziąłem za kapelusz, a wymawiając się bolem głowy, pożegnałem szanowne panie i wtedy dopiéro odetchnąłem swobodnie, gdy się w moich sankach, śród śniegu i zawiéruchy znajdowałem.

Robiłem jeszcze w dniu tym kilka prób tego rodzaju, ale wszystkie równie niepomyślnie wypadły. Serduszka wszystkich moich ładnych sąsiadek już były pozajmowane, i rozmaite bawiły je przedmioty. Nigdzie z moją biédną figurą pomieścić się nie mógłem. U Zosi pieski i małe kotki były w sercu; u Teosi była w sercu moja wioska, ale mnie nie było; a w sercu Rózi tak przemieniali się chłopcy, jak maryjonetki na płótnie.

Dosyć późno powróciłem do domu, i można sobie wyobrazić, nie w najlepszym humorze. W pokojach nie dobrze napalono, a ponieważ byłto dzień świąteczny; więc mój Błażej przesiadywał, jak zwyczajnie, w karczmie. Szczérze rozgniewany, dałem sobie słowo, że hultaja odpędzę i tak zacięcie trwałem w złości, że nawet poczciwego legawca potrąciłem nogą, który szczérze mię witał. Mrucząc rozebrałem się, wdziałem szlafrok i już chciałem kłaść się do łóżka, gdy ktoś wszedł z traskiem do przepokoju. Jużem był zgasił świécę; zapalam więc w nowym napadzie złego humoru, wychodzę i patrzę, kto przyszedł.

»Na Boga, JWPanie, ratuj Pan moję matkę, moja matka umiéra!« zawołała śliczna dziewczyna, stojąca jak trusia koło drzwi. »Twoja matka?« zapytałem, »któż jest twoja matka?«

»Ekonomowa z folwarku. Tylko zmiłuj się JWPanie, pójdź prędko!« Zdziwiła mię prostoduszna śmiałość téj dziewczyny. »W czémże ja pomogę twojéj matce?« zapytałem, dotknięty rozpaczą biédnego dziéwczęcia.

»Boże, moja matka, moja matka!« wołała ciągle dziéwczyna, ciągnąc mię z pokoju za rękę. Jak na szczęście zdybałem na dziedzińcu powracającego z karczmy Błażeja, kazałem mu więc założyć do bryczki i pędzić po lekarza do miasta. Sam zaś, zarzuciwszy płaszcz na siebie, biegłem w pantoflach po śniegu na folwark, dosyć od dworu oddalony. Przyjąwszy nie dawno ekonoma, który był właśnie za moim interesem wyjechał, wiedziałem, że miał żonę i dzieci, ale o córce tak ładnéj nie wiedziałem, bo bawiła przy swojéj zamężnéj siostrze, kiedym jéj ojca przyjmował.

Ekonomowa miała napad kaszlu, połączonego z kurczem, i stan jéj choroby, ile znałem się na tém, lubo, mówiąc prawdę, nie byłem w poznawaniu chorób najbieglejszy, był więcéj niepokojącym, jak niebezpiecznym. Napróżno, trwogą Ludwisi naglony, rozmyśliwałem, czémby pomódz na prędce jéj choréj matce, i nawet przyszło mi na myśl, czyby na kaszel nie dać jéj zażyć łyżkę wody kolońskiéj, którą miałem prawdziwą i o któréj słyszałem, że ma pomagać na wszystkie słabości. Lecz jak na szczęście nie przyszło do tego. Najwięcéj pracy kosztowało mię pocieszać Ludwisię, każdy bowiem wyraz cierpienia matki swojéj sama tysiąckrotnie czuła, i mało uważając na moje dobitne perswazyje z przerażającą trwogą czuwała nad każdym jękiem, nad każdém westchnieniem matki.

Przybył nakoniec lekarz, a ponieważ stanowczo oświadczył, że nie było żadnego niebezpieczeństwa, i napisał receptę, za którą posłałem piorunem po lekarstwo, więc i dziewczyna uspokoiła się cokolwiek, gdy obaj z lekarzem robiliśmy jéj jak najlepsze nadzieje. Tymczasem Błażej przyniósł mi bóty futrzane; wdziałem je i powróciłem do opalonych już pokojów.

Rozczuliłem się tkliwém przywiązaniem Ludwisi ku matce swojéj; lecz doświadczenia, uczynione w ciągu dnia tego, przeszkadzały mi cokolwiek, tak się poddać uczuciu, jakbymto był inną razą uczynił. Widziany jednak obraz jéj przywiązania był mi ciągle przed oczyma, nawet gdy się już do łóżka zabiérałem. Bez myśli wziąłem repetyjer ze stolika i pocisnąłem sprężynę. Zaczął bić jedénastą, a potém jeden kwadrans i drugi i trzeci. »A więc byłby czas jeszcze odwiédzić serçe Ludwisi,« rzekłem głośno do siebie, machinalnie obróciłem pierścionek, i — przebóg! — cóżto ja ujrzałem. Słysząc ze wszech stron gruchanie, gdakanie, pianie, kwakanie i gęganie, że prawie zmysły traciłem, obaczyłem się na folwarku pośród drobiu zamężnéj siostry Ludwiki, którym długo ona opiekować się musiała, kiedy jeszcze dotąd był jéj w sercu. Tam kury czubate i pantarki,

kaczki indyjskie, indyki, pawie i gołębie stadem zleciały do mnie i zaczęły z taką natarczywością rozmaicie mi się przymilać, z pieszczot bić mię skrzydłami i podlatywać ku mnie, że rad byłem znaleźć poboczne schodki, któremi przed tą skrzydlatą zgrają uciekłem. Wonia kwiatów uderzyła mię w koło; ujrzałem się w moim ogrodzie i lubo zima była, talizman pierścienia najpiękniejszą zczarował mi wiosnę. Wszystkie drzewa, wszystkie kwiaty były w kwiecie. Uwielbiałem gust Ludwiki. »Szczęśliwa,« rzekłem, »że pieści w sercu swojém te lube dzieci wiosny, z któremi błogie lata młodości swojej przeigrała. Zamiłowanie ku tym niewinnym tworom natury jest najprawdziwszą oznaką jéj własnej niewinności!« W tych myślach zatopiony szedłem ulicami ogrodu, po za gumna, stodoły i znowu zbliżyłem się, lubo tylną stroną, do pomieszkania ekonoma. »Tu się czegoś dowiém,« pomyślałem i wszedłem do izby, którą byłem nie dawno opuścił. Nie mogę mówić, abym wchodził spokojnie, i owszem, wahałem się cokolwiek, nim wszedłem. Ekonomowa spała, a Ludwika, siedząc przy jéj łożu, czuwała nad każdém jéj tchnieniem. Żem Ludwikę tutaj znajdował, zdziwiło mię to nie pomału; doświadczałem bowiem zawsze, że właścicielki serc swoich nie bywały w nich właśnie obecne podczas czynionych postrzeżeń. Z największą uwagą rzuciłem teraz okiem po izdebce, do czego pierwéj czasu nie miałem. Kanarek wisiał w klatce na ścianie, a nad nim był obraz Matki Bozkiéj. Przystąpiłem do łoża Ludwisi; było czyste i białe, i leżała na niém książka do modlenia. Cieszyło mię to bardzo. Koło łóżka dziewczyny stało próżne krzesło poręczowe, i miałem chęć wielką usiąć na niém. Z zapytaniem pojrzałem na Ludwisię, czy zezwoli, ażebym zajął niezajęte miejsce; już mi się zdawało ku wielkiej radości mojéj, że chętnie przystawała, a w tem zegar z kukułką uderzył dwunastą, czarodziejstwo pierścienia znikło z dnia końcem, a ja leżałem na łóżku, gdziem się był przed ¼ godziny położył.

* * *

Ponieważ trzeba było czekać znowu cztéry lata, zanim byłbym za pomocą talizmana mógł odebrać odpowiedź od Ludwisi, czy mi pozwoli zająć opróżnione miejsce w swém sercu; więc nie czekałem tak długo, a bez czarów zbadawszy sposób myślenia dziewczyny, i przytém wykształciwszy cokolwiek jéj zaniedbane wychowanie, zapytałem ją się wyraźnie, bez talizmana, czy chce być moją, i z radością usłyszałem odpowiedź, jaką ją niewinność i miłość natchnęła. Na przekorę wszystkim przesądom i na złość moim fałszywym sąsiadkom oddałem rękę temu aniołowi i, odtąd przemieszkując w jéj sercu, za żaden tron świata nie zamieniałbym miéjsca tego. Nie kryję się, że w pierwszych latach mojego ożenienia się z Ludwiką przechowywałem troskliwie magiczny pierścień, mając chęć za pomocą jego odwiedzać w każdym dniu przestępnym serce mojéj żony. Lecz jeszcze przed upłynieniem piérwszego terminu wrzuciłem go do Sanu. Mógłżem bowiem sądzić o tém, że kto inny zajmie w sercu żony mojéj przynależące mi się miéjsce, kiedy codziennie widziałem, jak w niém niebo tylko i obowiązki miłości dziecięcéj, obok przywiązania ku mnie, mieściła. Jeżeli mam rywala w jéj sercu, to jest nim zapewne piękny indyjski kaczor, do którego dawno wzdychała i którego w dzień imienin przysłała jéj na wiązanie jéj siostra. Nie ma co mówić, jestto ładny i wspaniały ptak. — Z tychto więc przyczyn wrzuciłem mój pierścień do Sanu. Gdy który z kandydatów stanu małżeńskiego będzie tak szczęśliwy, znaleźć mój pierścień, jak drugi Polikrates, we wnętrznościach szczupaka lub karpia, radzę mu po przyjacielsku, ażeby, nim obrączkę ślubną zatknie na swój palec, pierwéj z tego magicznego pierścienia zrobił tak dobry, jak ja zrobiłem, użytek.

REDAKCYJE, RĘKOPISY, PRZEKŁADY
I WYDANIA W DRUKU
STATUTU LITEWSKIEGO.

Podług rozprawy pana Ign. Daniłowicza.*
(Z Tygodnika Petersburskiego.)

Pierwszy Statut Litewski, starym zwany, ułożony został z rozkazu Zygmunta I. w r. 1529,

* Rozprawa, z której niniejsze podania powzięte zostały, umieszczona jest w wydawaném w Dorpacie przez tamecznych profesorów pismie *Dorpater Jahrbücher*, w ostatnich tegorocznych zeszytach. Zupełny tytuł ma taki: *Historischer Blick auf das Litthauische Statut und den Einfluss des römischen Rechts auf das polnische und litthauische, von Ignatz Daniłowicz;* t. j.:

i obowiązywał od 1. stycznia 1530 r. Oryginał ruski tego Satutu nigdy nie był drukowany.

Rękopisy ruskie, które miano za stracone, odkrył Ign. Daniłowicz: 1) w biblijotece byłego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; 2) w biblijotece byłego Wileńskiego Uniwersytetu; 3) w biblijotece hrabi Działyńskiego w Poznaniu.

Przekłady: jeden *łaciński* w rękopisie, był niegdyś w biblijotece Puławskiej, znany samemu tylko Czackiemu; drugi *polski* w rękopisie znalazł w r. 1828 profesor b Wileńskiego Uniwersytetu, Jaroszewicz, w klasztorze karmelitów Ostrobramskich.

Wydanie textu tego Statutu z przekładami przygotował Daniłowicz w roku 1829 dla hr. Działyńskiego, który swoim kosztem przedsięwziął drukować je w Poznaniu. Druk już był zaczęty, lecz przerwany z powodu ówczasowych okoliczności, stanął na 18tym arkuszu. (W 18tu arkuszach były wstępne tylko przywileje.)

Drugi Statut ułożony został z rozkazu Zygmunta Augusta. Zawiérał poprawy piérwszego, a zwłaszcza nowe urządzenie sądownictwa, które od mianowanych przez króla wojewodów, kasztelanów i starostów przeszło w tym Statucie do obiéranych przez szlachtę urzędników. Przerobienie to rozpatrywane było na zjazdach w Biélsku (1564) i w Wilnie (1566) i, potwierdzone od króla, otrzymało nazwanie »Statutu Zygmunta Augusta,« a niekiedy »Statutu Wołyńskiego.« Redakcyja składała się z 14 rozdziałów, i pierwiastkowo w ruskim języku była dokonana.

Rękopisy ruskie, nikomu, Czackiemu nawet, nie były znane. Daniłowicz znalazł ich trzy, w biblijotekach; 1) Puławskiej; 2) hr. Rumiancowa w Petersburgu; 3) hr. Chodkiewicza na Wołyniu w Młynowie. (O 3cim rękopisie pierwszą wiadomość podał ks. Sosnowski.)

Przekłady łacińskie: spółczesny rękopisowy jeden znajduje się w biblijotece hr. Chreptowicza w Szczorsach; drugi był w biblijotece Puławskiej; trzeci z r. 1579 dostał z Warmii i posiada Daniłowicz.

Wydanie tego Statutu, lubo przez sejm w r. 1647 zalecone, nigdy do skutku nie przyszło. Polskich przekładów rękopisowych jest nie mało. Daniłowicz cztery ich posiada.

Trzeci Statut otrzymał potwierdzenie Zygmunta III. 28. stycznia 1588 r. Wyznaczeni do redakcyi przez sejm komisarze mieli polecone sobie dopełnienie dawnego Statutu z praw polskich i innych chrześcijańskich, tudzież wyłączenie wszystkiego, co się przeciwiło unii Litwy z Polską.

Rękopisy: ruski, jeden tylko wiadomy, posiada Daniłowicz; drugi ma być w Berlinie w król. biblijotece, pisany r. 1589 w Hoduciszkach w Litwie, lecz zachodzi wątpliwość, czyto nie jest kopija drugiego Statutu r. 1566.

Przekłady: dwie kopije rękopisowe małorossyjskiego przekładu z r. 1736 znajdują się, jedna w b. Wileń. Uniwersytetu, druga w cesarskiej publicznej biblijotece w Petersburgu. Niemiecki przekład rękopisowy znajduje się, podług udzielonej przez prof. Bunge wiadomości, w biblijotece Uniwersytetu Dorpatskiego; pisany w r. 1632. Polskiego przekładu najpiękniejszy i najpoprawniejszy spółczesny rękopis znajduje się w ces. publicznej biblijotece w Petersburgu, drugi takiż znajdował się w biblijotece b. Wileń. Uniwersytetu. Łacińskiego przekładu nigdzie dotąd nie znaleziono.

Wydania. Zaraz po potwierdzeniu tego Statutu, przywilejem 11. lutego 1588 r., król polecił wydrukowanie jego po rusku i po polsku kanclerzowi litewskiemu Lwu Sapieże, który to zdał na drukarnię Mamonicza w Wilnie. Pierwsze wydanie w ruskim języku,

---

»Rzut oka historyczny na Statut Litewski i o wpływie rzymskiego prawa na polskie i litewskie.« Jak wiemy zkąd inąd, rozprawę tę napisał autor dla berlińskiego profesora Bienera, który do prac swoich nad dziejami »Wschodnio-rzymskiego prawa« potrzebował takiéj wiadomości. Zagraniczni badacze historyi prawa dowiedzą się z tego pisma wielu nieznanych szczegółów, i zapewne nie zaniechają dostarczone sobie teraz dokładne podania powiązać z ogólném historyczném pasmem, tak pracowicie i tak pożytecznie w ostatnich czasach osnutém. Lecz i miłośnikom w kraju rodzinnego prawa (jeżeli są gdziekolwiek), praca pa. Daniłowicza nie powinna obcą pozostać; jakkolwiek bowiem treść jéj można uważać za wiadomą już z poprzednich badań Czackiego, Bandtkego, Ossolińskiego, samegoż autora i wielu innych, zawsze są w niéj nowe i ważne do dziejów prawodawstwa krajowego postrzeżenia. Z tego względu życzyćby nawet należało, aby całe to pismo, około 30 stronic w 8ce obejmujące, mogło być na język polski przełożone. W nadziei, że się tego doczekamy, przestajemy tu na opowiedzeniu jego układu. W piérwszym dziale rozprawia autor § 1 — 7 o początku litewskiego prawa, o redakcyi Statutu Litewskiego, zaleconej w r. 1522, a dokonanéj w r. 1529, o redakcyi drugiego Statutu w r. 1566, Statucie 1588 r. i o pismach o téj księdze prawa. W drugim dziale w § 8 — 11 mówi o wpływie prawa rzymskiego na polskie i litewskie i o pismach w téj rzeczy ogłoszonych. W tym drugim dziale na szczególną zasługują uwagę własne zdania autora o powadze rzymskiego prawa w Polszcze i Litwie, tudzież objaśnienie powtarzanego w Statucie Litewskim wyrażenia: »Prawa innych chrześcijańskich narodów.« W dodatku przyłączył autor wzmiankę o mocy obowiązującéj *Nomokanonu* w kościele wschodnim w Litwie. (Przyp. Tyg. Petr.)

szczególnie na to wymyślonemi czcionkami, różnemi od kościelnych, wyszło u Mamonicza w tymże roku 1588. Po niem nastąpiły nowe (trzy?) wydania z zachowaną datą 1588 i liczbowaniem stronic pierwszego druku. Zapewne Mamonicz dla zysku tak przedrukowywał. Pospolicie ze Statutem razem bywa uprawiana Ustawa Litewskiego Trybunału, drukowana jeszcze 1586 r., co dało powód do mylnego domysłu, jakoby i sam Statut w tymże roku był drukowany. W niektórych egzemplarzach Mamoniczowego wydania, znajduje się spis ważniejszych pomyłek druku.

Za pierwsze wydanie w polskim języku uchodzi edycyja 1614 r. w Wilnie, gotskiém czcionkami z drukarni Mamonicza, Lindemu wcale nie znana. W drugiém wydaniu, także u Mamonicza, gotskiémi czcionkami, w Wilnie 1619 r., Gawłowicki, z rozkazu kanclerza Sapiehy, podzielił artykuły na paragrafy i podawał wyciągi odpowiednych konstytucyj. Do tego wydania przybył też spis abecadłowy, przez Gałązkę ułożony. Trzecie wydanie wyszło z polecenia sejmu w r. 1648, w drukarni Ellerta w Warszawie. Konstytucyje do roku 1647 dociągnął pisarz miejski wileński Piotrowicz. Czwarta, pełna błędów, edycyja wyszła u jezuitów w Wilnie, gotskiémi czcionkami, w r. 1693. Wyciągi z konstytucyj dochodzą do r. 1690. Jan III., przywilejem 2go maja 1691 r., zabronił przedrukowania pod karą 1000 dukatów. Piąte wydanie, łacińskiémi czcionkami, wyszło w r. 1744 w Wilnie, także u jezuitów, za przywilejem królewskim z d. 18. września t. r. Z przedrukowaniami mnożyły się błędy, i dla tego szóste wydanie, 1768 r. w Wilnie uchodzi za najniepoprawniéjsze. Ostatnia edycyja wyszła w r. 1819 w Wilnie kosztem Towarzystwa Typograficznego. — Wydanie w języku rossyjskim, przekładu Anastasewicza, wyszło (obok z textem polskim) w Petersburgu 1811 roku, w drukarni senatu. Przekład ten zrobiony był z błędnego wydania 1768 r.

Dla dopełnienia téj wiadomości nie od rzeczy będzie dołączyć tu niedawne postanowienie rządu rossyjskiego o nowém wydaniu Statutu, ile wiadomo w polskim języku nigdzie nie ogłoszone. Akt ten autentyczny pozostanie pamiętnym dowodem, jak wielką ta prawodawcza księga przez trzy wieki zachowała powagę:

Zapiska ministra oświecenia z d. 23. paźdz. 1828 r. »Stosownie do postanowienia komitetu pp. ministrów, potwierdzonego przez Najj. Pana d. 14. lipca b. r., urządzoną została komisyja do poprawy pomyłek w rossyjskim przekładzie Statutu Litewskiego, wydrukowanym 1811 r. W temże postanowieniu komitetu zastrzeżono, aby, po porozumieniu się zarządzającego ministerstwem sprawiedliwości ze mną, komisyja otrzymała zalecenie, podług jakiego wydania Statutu w polskim języku ma poprawić rossyjski przekład, i nakoniec postanowiono, po poprawie przekładu, wydrukować go nowo w drukarni Senatu. Komisyja ta, przekładała mi, że najdawniejsze i najpoprawniejsze wydanie oryginalnego Statutu jest 1588 r., w tak nazwanym białoruskim języku, i że wszelkie jéj usiłowania pozostaną marnemi bez porównania rossyjskiego i polskiego przekładu Statutu z tym białoruskim textem pierwszego wydania. Zdanie to komisyi polegało, między innemi zasadami, na książce znanego z nauki rektora liceum warszawskiego Linde, pod tytułem: »O Statucie Litewskim, ruskim językiem i drukiem wydanym, wiadomość,« w której Linde dowodzi, iż Statut Litewski początkowo był napisany w języku białoruskim w r. 1529, i zostawał rękopisowym do wejścia na tron Zygmunta III., który przywilejem 1588 r. pozwolił ten Statut, przez deputowanych W. Księz. Litewskiego na nowo poprawiony i na sejmie przejrzany, wydrukować w językach polskim i białoruskim, i że w pierwszym rzeczywiście tegoż roku Statut Litewski był wydrukowany, pod dozorem ks. Sapiehy, owczasowego kanclerza W. Księztwa Litewskiego. Z porównania zaś jego z poźniejszemi polskiemi wydaniami okazało się, iż każde z nich, im bliższe naszych czasów, tym dalsze jest od pierwszego białoruskiego wydania, i że przeto wydanie to 1588 r., w języku białoruskim, powinno być jedyną skazówką pomyłek i sprzeczności, które się wkradły do polskich wydań. Niezależnie od tego przełożenia komisyi porozumiewałem się w téj rzeczy z rektorem warszawskiego liceum i z byłym prof. uniwersytetu wileńskiego, p. Ign. Daniłowiczem, mającym także niepospolite o tym przedmiocie wiadomości. Odezwy ich były z sobą zupełnie zgodne: sądzą za istotne, przekład rossyjski Statutu wykonać z wydania białoruskiego 1588 r. Co się zaś tycze polskich wydań, edycyja 1614 r. uznają za pierwszą i najpoprawniejszą. Dokładność jéj, powiada prof. Daniłowicz, ztąd się odkrywa, że tłumacze woleli zatrzymać wiele technicznych ruskich wyrazów, i nawet niektóre zwroty, nie właściwe polszczyznie, niż, dla czystości języka, skazić myśl prawodawcy, i dać słowom inne znaczenie. Z tych wszystkich powodów sądziłbym za potrzebne: 1) pozwolić komisyi wziąć białoruskie wydanie Statutu Litewskiego 1588 r. za przewodnika i za zasadę przy poprawie pomyłek rossyjskiego przekładu;

2) dla ułatwienia użycia tego Statutu Rossyjanom i Polakom, oraz dla tego, aby każdy mógł sprawdzać przekłady polski i rossyjski z białoruskim oryginałem, wydrukować ten Statut we trzech językach: w białoruskim z wydania 1588 roku, w polskim z wydania 1614 r., a gdy w tem wydaniu są niektóre przestarzałe słowa i wyrażenia, dodać o każdem z nich u dołu uwagi, z objaśnieniami, i nakoniec w języku rossyjskim i t. d.«

Do téj zapiski przychyliły się zdania komitetu pp. ministrów, i zasady jéj zostały potwierdzone przez cesarza Rossyi dnia 17. listopada 1828.

— Ze Lwowa. —

W drukarni Józ. Schnaydera we Lwowie i we wszystkich księgarniach kraju naszego przyjmuje się przedpłata na HISTORYJĄ MIASTA LWOWA, dzieło Bartłomieja Zimorowicza, niegdyś burmistrza miasta tego, prowadzace dzieje Lwowa od najdawniéjszych czasów aż do r. 1572, które dotąd przechowywało się w rękopismie, a teraz przełożone zostało na język polski (czyli sławiański w Galicyi używany, jak się tłumacz w prospekcie wyraził), przez Marcina Piwockiego, profesora w c. k. szkołach gimnazyjalnych lwowskich. A ponieważ w tém dziele znajduje się opisanie okolic i potrójne oblężenie miasta, dodany będzie wizerunek Lwowa z Wysokim Zamkiem, o mil dziesięć przy dniu pogodnym widziany w tym stanie, jak był Lwow przed r. 1600. Życzyćby należało, aby to tyle ważne dla historyi miasta naszego dzieło, dotąd tylko uczonym przystępne, po zebraniu potrzebnej do wydania przedpłaty, jak najprędzéj drukiem ogłoszone być mogło. Całe dzieło na drukowym białym papierze kosztuje 2 złr. m. k.

Z przyjemnością donosimy, że panienka czternastoletnia z pewnego tutejszego dobrze znanego domu, umiejąca wznosić się nad wszystkie zdrowiu dzieci szkodliwe przesądy, odbyła nie dawno doskonale w tutejszéj pływalni wielką próbę sztuki pływania. Jest ona wraz z dwiema siostrami swojémi piérwszą u nas z płci swojéj, która pod kierunkiem roztropnych rodziców, troskliwych o ukształcenie w dzieciach swoich także sił fizycznych, ośmieliła się odwiedzać dla zdrowia szkołę pływania, i pierwszą, która wielką próbę odbyła. Oby rodzice i trudniący się wychowaniem dzieci ochmistrze mieli wzgląd na to, że nie tylko chłopiec, ale także przyszła małżonka i matka (a ostatnia może więcéj jeszcze, jeżli nie chce zwiędnąć zawcześnie) potrzebuje dostatecznego wykształcenia sił fizycznych i dobrego zdrowia, i że pływanie w zimnej wodzie jest ku temu najlepszym środkiem!

Ze Stanisławowa. Artyści teatru polskiego ze Lwowa, powracając z Czerniowiec, gdzie dawali kilkanaście przedstawień, ułożyli sobie u nas zabawie; widowiska sceniczne rozpoczęli tutaj d. 3, b. m. Mamy też tu i drukarnia; dopiéro od 29. lipca t. r. zaczęła być czynną. Jest ona własnością Pawła Pillera, który się tu z Sambora przeprowadził, obiecując sobie w Stanisławowie lepsze korzyści. Około naszego miasta paliły się jodłowe i sosnowe lasy, osobliwie w górzystych okolicach ku Karpatom; a zaś na równinach, gdzie dawniej bagna i trzęsawiska wyschły, torf czyli *vegetabilia* pozostałe, lub same, lub z przypadku zapalone, ogniem płonęły, a doły, w ten sposób wygorzałe, zapełniały się popiołem. Deszcze, wkrótce oczekiwane przy następującéj jesieni, utworzą znowu na dawnych stanowiskach bagna i trzęsawiska; tak znowu koleją czasu i obrotem przyrody wróci się dawny stan rzeczy. Dym z tych pożarów, wzbity w nasze przestworza, a spędzony ku naszemu miastu, zupełnie nas osłonił. Słońce osobliwą wystawiało postać (d. 30. lipca r. b.); środek jego połyskał złotem, lecz obwód krwawo się rumienił; nakoniec, gdy się już słońce ku południowéj nieba okolicy wytoczyło, znikła zatrważająca tęcza, cały obwód jego był jasny, jednak atmosfera przebijała tłem mglistém. Wczoraj (dnia 29. lipca) widzieliśmy je w krwawym obłoku zachodzące. J.

Z Niemirowa. Kąpiele siarczyste w Niemirowie, w obw. żółkiewskim, do lepszych galicyjskich należące, szczególnie w tym roku posusznym niezmiernie są mocne. Urządzenie jednakże wewnętrzne łazienek nie może być porównane z łazienkami w Konopkówce, ani nawet w Szkle pod względem wygód, tudzież nieodbitych potrzeb dla używających kąpieli; wiele i bardzo wiele pozostaje tu do życzenia, lubo położenie łazienek, o 1/4 mili od miasteczka Niemirowa odległych, na około lasami otoczone, jest bardzo zdrowe i nawet przyjemne. Ogród tutejszy w rozkładzie swym ma być zupełnie podobny do ogrodu, w Tuileryjach znajdującego się, i przyjemnéj udziela przechadzki. Kształt onego jest gwiazda, to jest: w środku lasu znajduje się obszerna altana, z któréj ośm długich i szérokich ulic na wszystkie strony miły oku przedstawia widok. Główne ulice połączone są między sobą mniéjszémi krętemi ścieżkami, w angielskich ogrodach zwyczajnémi, przy nich mnóstwo ławeczek gwoli odpoczynku przechadzających się umieszczono. Ogród ten, w odwiecznym lesie założony, zdaje się być bardzo dawny, lubo kąpiele tutejsze od ośmnastu dopiero lat, jak mi powiadano, zaczęły być używane. Liczba biorących kąpiele w tym roku nie jest bardzo wielka w Niemirowie, i nie wiém, czy przechodzi 200. osób, tak chrześcijan, jak wyznawców mojżeszowych, dla których osobne są urządzone łazienki, niemające najmniéjszéj styczności z pierwszémi. Jest tu jednakże wiele osób z Polski, z Wołynia, i z odległejszych obwodów naszego pięknego kraju. Zabaw publicznych prawie żadnych nie widziałem, lubo na domowych, cichych, i tu nie brakuje. Odległość ćwierć-milowa od miasteczka Niemirowa, jak już wyżej powiedziałem, i ciche ustronie, w którém łazienki znajdują się, wielce korzystném jest dla szukających w tém miejscu zdrowia. Spokojność tę przerwał jednakże dnia 30go lipca r. b. okropny przypadek, który opisać za powinność swoję poczytuję. W samo południe, przy nieznośnych upałach wszczął się ogień w miasteczku od strony północnej i w przeciągu kilku godzin zniszczył sto piętnaście domów, a z tych najwięcej żydowskich, kościoł i plebaniję, obrządku łacińskiego, i kilka winnic (gorzelni) i browarów w tę liczbę mieszcząc. Niepodobieństwo było ratować, wiatr bowiem powstał dość silny i na kilku miéjscach razem się paliło. Wiadomo, iż tu najwięcej domów drewnianych budują, można zatém sobie wystawić, iż wszystko, aż do samej ziemi, w perzynę obrócone zostało. Okropny widok przedstawia teraz Niemirów! Kilkaset rodzin zostało bez dachu, straciwszy swój majątek w przeciągu kilku godzin, a wiele ledwo życie unieść potrafiło. Szczęściem, że ogień ten wybuchnął śród dnia, żaden albowiem z mieszkańców nie stracił życia. Szkoda z tego pożaru wynikła wynosić ma do 100,000 złr. w m. k., wiele bowiem zboża i wódki spaliło się. Zgromadzeni obywatele w łazienkach, przejęci litością nad nieszczęściem tylu rodzin, tegoż jeszcze dnia zrobili składkę, wynoszącą 150 złr. m. k. i kilkanaście czerwonych złotych, która wieczorem najpotrzebniejszym rozdana została. Cześć wam, szanowne i czcigodne panie! któreście nie szczędziły trudów swych przy zbieraniu owéj składki. Nie wymieniamy waszego imienia, bo wiémy, iż dobry czyn znajduje nagrodę w samym sobie. S. P.

U Ernesta Günther w Lesznie, w W. Księztwie Poznańskiém, wychodzi ładny magazyn fenikowy w języku polskim, ozdobiony drzewo-rycinami na wzór podobnych pism niemieckich, pod nazwą: »Tygodnik przyjemnych i pożytecznych wiadomości.«

Z Warszawy. Od kilku dni słynie tu między Izraelitami sławny śpiewak, kantor miasta Dubna, Hersz Alter, syn sławnego niegdyś śpiewaka, znanego powszechnie pod przydomkiem Kasztan, który nie tylko u Izraelitów miał sławę, lecz i między znakomitémi osobami innych wyznań był znany i z przyjemnością słuchany. Syn Hersz Alter, teraz tu bawiący, dał się dnia 26go lipca wieczorem słyszeć w prywatnym domu na Grzybowie. Łączy on i talent biegłego grania na skrzypcach, a towarzyszy mu na tymże instrumencie brat, około 12 lat wieku mający. Na Wołyniu zrodzony, z czułością śpiewa pieśni ukraińskie, mołdawskie, naddunajskie i t. p., a, śpiewając, przygrywa na skrzypcach z wielką biegłością. Znawcy wydziwić się nie mogą harmonijnemu wykonywaniu razem wokalnéj i instrumentalnéj muzyki; przejście jednéj do drugiéj odbywano z taką precyzyją, słodyczą i harmoniją, że trudno powiedzieć, co więcéj zachwyca, czy śpiew, czy gra instrumentalna? Znajomość muzyki instrumentalnéj dodała mu zapewne więcéj melody, więcéj czucia; lecz jedne z drugiém stanowi zachwycającą całość. (Kur. War.)

Gdy w mieście Arsamas, gubernii ros. Niżnygorod, dziewczyna do lat piętnastu, albo szesnastu dojdzie, wtedy jest już dojrzałą do za mąż pójścia, i od téj chwili przepadła jéj wolność. Gry i tańce ustają, okna, ulice miasta i kościół nawet są dla niéj zamknięte. Musi siedzieć w swojéj izbie, pracować i oczekiwać pierwszego tygodnia postu. Przez rok cały nie wolno jéj opuszczać domu, i nawet włoska z głowy mężczyzny obaczyć nie może, a tym mniéj samej głowy. Gdy nareszcie pierwszy tydzień postu nadejdzie, idzie w piątek do spowiedzi, w sobotę przyjmuje komuniją, a w niedzielę udaje się do kościoła na nabożeństwo. Niedzielę tę poprzedzają różne przygotowania. Matka biega po znajomych i krewnych, i pożycza na ten obrządek pereł, drogich kamieni, różnych ozdób do ubioru, a często i sukien nawet. Od rana czesze i myje się córka i od zwierciadła nie odchodzi. Nareszcie idą do kościoła. Przeznaczone na oględziny dziewczęta tworzą zamknięty okrąg, za niémi stoją swachy. Młodzież męzka żenić się chcąca ogląda dziewczęta i daje o nich zdania. Chłopcy mogą robić co się im podoba, lecz nie wolno im zbliżać się do swoich kochanek, ani rozpoczynać z niémi rozmowy. Młodzieniec, upatrzywszy sobie wreszcie dziewczynę, udaje się do jéj swachy, wypytuje się o jéj posag, o familiją, a często nawet o charakter wybranéj. Jeżli ona i jéj posag podobały mu się, udaje się do rodziców i prosi o jéj rękę. Gdy obie strony się zgodzą, więc odbywa się wesele zaraz po Wielkiéj Nocy. Kiedy zaś nikt na dziewczynę oka nie zwróci i nikt jéj ręki nie żąda, wtedy powraca do swojéj izdebki, do swojego krosna, do igły i oczekuje drugiego wielkiego postu; ale gdy się jéj sprzykrzy długoletnia samotność, natenczas powinna krewnym oświadczyć, że zakonnicą zostanie. Odtąd już wolno jéj chodzić wszędzie, jak gdyby była zamężnią kobietą; lecz może być także pewną, że od tego czasu nikt się już o jéj rękę nie zgłosi, chyba że to będzie jaki przejeżdżający cudzoziemiec, lub przybysz do Arsamas, któremu nie są wiadome zwyczaje miéjscowe.

Karol IV., książę Lotaryński, zakochał się był namiętnie w córce burmistrza Bruxelli. Razu jednego prosił jéj matkę w obec wielu osób, ażeby mu pozwoliła tylko dwa słowa z córką swoją pomówić. Roztropna matka odmówiła mu to, poczém książę upraszał, ażeby tak długo tylko mógł mówić z jéj córką, jak długo będzie w stanie utrzymać w ręku żarzący się węgiel. Na warunek ten przystała burmistrzowa. Książę zaprowadził na bok dziewczynę, wziął potém rozpalony węgiel do ręki i zaczął rozmowę, lecz rozmowa ta tak długo trwała, że matka widziała się nareszcie zmuszoną przerwać ją. Węgiel już był zagasł, i można sobie wyobrazić, na jaki ból wystąwił się książę z miłości, ale, uszczęśliwiony przytomnością kochanki, bolu nie czuł zapewne.

Grosley pisze w swoich dziejach miasta Troyes, w Szampanii, że mieszkający tam zegarmistrz włoski, imieniem Bolori, do tego wreszcie po długich doświadczeniach doprowadził, iż robił skrzydła, składające się ze sprężyn stalowych, które we wszystkiem były zupełnie naśladowane podług skrzydeł ptaków i niezmiernie sztucznie robione były. Zbadawszy dostatecznie lot rozmaitych ptaków, spuścił się z najwyższéj wieży miasta, długo bujał w powietrzu i trzykrotnie Sekwanę przeleciał. Lecz, jak na nieszczęście, powstał wiatr gwałtowny i uskrzydlony artysta długo walcząc przeciw niemu, nie mógł się z swoim mechanizmem utrzymać w powietrzu, spadł i — kark skręcił.

W Londynie wynalazł pewny mechanik tabakierkę z pistolecikiem. Przytknąwszy tabakierkę tę do nosa, należy pocisnąć sprężynę, a wnet wystrzelona tabaka obie dziurki nosa napełni.

Elisondo, gdzie, jak piszą, infant don Carlos miał założyć swoję główną kwatérę, nie znajduje się na większéj części map. Jestto miasteczko w Królestwie Nawarry, na lewym brzegu rzeki Bidassoa, 8 1/2 godziny na północ od Pampeluny i jest głównem miéjscem doliny Bartanu. Liczy 1100 mieszkańców.

Rysy niektóre z życia jenerała hiszpańskiego Rodil. Zmiana, co do zasad politycznych, stanowiąca rys tyle charakterystyczny w dzisiéjszéj walce na półwyspie hiszpańskim, mocno odbija w historyi teraźniéjszego jenerała hiszpańskiego, don Jose Ramon Rodila, grającego właśnie rolę na teatrze wojny w Hiszpanii. W wojnie o niepodległość doszedł aż do stopnia pułkownika, w którymto stopniu wysłany był do Peru. Po bitwie pod Ayacucho, która cios śmiertelny zadała panowaniu hiszpańskiemu w Ameryce, został Rodil gubernatorem twierdzy Callao. Otrzymawszy o przegranéj bitwie wiadomość, oświadczył natychmiast, że nie chce należéć do kapitulacyi, zawartéj między wice-królem Laserna i jenerałem Sucre, gdyż, jak twierdził, »komendę nad twierdzą Callao otrzymał bezpośrednio od samego króla.« Czternaście miesięcy trzymał się Rodil przeciw atakom zewnątrz, a przeciw zdradzie, głodowi i towarzyszącym mu chorobom wewnątrz twierdzy. Ostatnie dwie plagi więcéj jak 400 osób zabrały, a z tych, wiele należących do najznakomitszych rodzin peruwiańskich, co sprawie króla wiernémi pozostały. Wszystko to nie zdołało zachwiać stałości Rodila i, lubo ze wszech stron podkopywano twierdzę, postanowił jednak w przypadku siebie i załogę swoję pod jéj gruzami zagrzebać. Ku końcowi oblężenia odkrył Rodil, że dwa należące do załogi pułki buenos-ayreskie zrobiły plan poddania twierdzy patryjotom. Plan ten był tak sztucznie ułożony, że wszystkie usiłowania gubernatora i jego szpiegów celem odkrycia spisku daremne były. Nareszcie wpada Rodil na myśl pewną, która, jakkolwiek ją we względzie wojskowym bronićby jeszcze można, zostanie zawsze jednem z największych okrucieństw dziejów nowoczesnych. Kazał obu tym pułkom wystąpić w twierdzy, a ogłosiwszy im zamysł swój wysadzenia siebie z całą załogą w powietrze, dodał podstępnie: »Lecz wy jesteście Amerykanie południowi, zmuszeni do służby hiszpańskiéj, podczas gdy serca wasze biją dla strony przeciwnéj. Kto więc z was chce opuścić załogę, niech wystąpi i stanie o dwadzieścia kroków przed frontem.« Pułkownik i może 120 oficérów i szeregowych usłuchało wezwania i przeszli na oznaczone miéjsce. Zaledwo się to stało, gdy Rodil pozostałym żołniérzom kazał dać ognia i w kilku minutach wszyscy rokoszanie polegli. Dopiero, gdy zapasy wojenne się wyczerpały, poddał Rodil twierdzę.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.